CENA 70 ZŁ

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo Religijne dla Ziem Odzyskanych

Rok IV | Gorzów Wlkp., dnia 24 kwietnia 1949 roku | Nr 17

Chrystus wśród nas

Kto czyta Ewangelię, tę najcudniejszą ze wszystkich ksiąg, ten jest olśniony i zdumiony postacią Jezusa Chrystusa chodzącego po naszej ziemi. Ciasnemu umysłowi człowieczemu i samolubnemu sercu ludzkiemu trudno wprost pojąć rozmiary miłości, do jakiej zdolny był Jezus. Szczęśliwi byli ludzie, którzy mogli spoglądać na Jego Boskie oblicze, chodzić za Nim, wsłuchiwać się w Jego natchnione Bożą mądrością nauki, patrzeć na cuda Jego miłosierdzia, gdy pocieszał strapionych, dźwigał upadłych, wskrzeszał umarłych, leczył wszelką niemoc ciała i duszy. Ale bez porównania szczęśliwsi jeszcze byli ci, którzy sami na sobie doznali łask Jego, gdy mówił do nich: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje" (Mat. 9, 2) lub: Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 43).

Wszelako życie Jego ziemskie dobiegało końca w krwawym dramacie Golgoty i w pełnym chwały powrocie do Ojca. Jezus odszedł. Lecz czyż mógł pozostawić ludzkość na łasce losu, skoro życie Swe oddał za zbawienie wszystkich ludzi, skoro chciał być Zbawicielem wszystkich pokoleń aż do skończenia świata. Serce Jego zbyt umiłowało ludzi, aby rozstać się z nimi. Jezus chciał w dalszym ciągu pozostać na ziemi, aby podnosić omdlałych, ratować ginących, oświecać błądzących i wskazywać wszystkim świetlaną i bezpieczną drogę wiodącą do Ojca. Stąd też zapowiadając Swoje odejście do nieba zapewnia nas, mówiąc: „Nie pozostawię Was sierotami" (Jan14, 15), „Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20).

I otóż w tym celu, aby pozostać wśród ludzi aż do końca wieków, w tym jedynie celu ustanowił Sakrament kapłaństwa. Odtąd w osobie kapłana Jezus Chrystus chodzi dalej po ziemi, ucząc, lecząc i zbawiając.

Czyż nie widzicie Go oczyma wiary, czy nie słyszycie Go bodaj codziennie?

Wspomnijcie tylko na konfesjonał. Przed kim to na kolanach i w pokorze wyznajecie winy, prosząc „Panie daruj". Czy zwykły człowiek mógłby przebaczyć winy zaciągnięte wobec Boga? Przenigdy. Zwykły człowiek zasiadający w spowiednicy mógłby najwyżej modlić się, aby Bóg grzesznikowi odpuścił grzechy. Tymczasem cóż słyszycie? Wyraźnie padają słowa: „Odpuszczam ci grzechy twoje", „idź w pokoju". — Któż to więc jest co mówi do nas: „Odpuszczam ci grzechy twoje"? Jest to Chrystus sam. Tak jest! Albowiem spowiadając się, wyznajemy swe grzechy samemu Chrystusowi w osobie kapłana i On to, Jezus Chrystus sam, mówi do nas ustami kapłana te kojące i tak błogosławione słowa: „Idź w pokoju — odpuszczam ci grzechy twoje".

Jak żywo więc kapłan to drugi Chrystus. Naocznie widzimy i przekonywujemy się, że w osobie kapłana Jezus Chrystus w dalszym ciągu żyje i działa wśród nas.

Lepiej jeszcze może widzicie Chrystusa w kapłanie stojącym przy ołtarzu podczas Mszy św., zwłaszcza w czasie przemienienia. Wsłuchajcie się dobrze w słowa, jakie wówczas padają: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje", „Bierzcie i pijcie, to jest krew moja nowego testamentu, która za was i za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów". Czyjeż to ciało, czyja krew? Kto to mówi, czy zwykły jakiś człowiek? Nie, to Chrystus sam w osobie kapłana. Kapłan przeto przemieniający przy ołtarzu chleb i wino jest nikim innym jeno Chrystusem przed tobą stojącym. Ile razy kapłani składają ofiarę Mszy św., tyle razy Jezus w każdym z nich jest obecny, w każdym z nich działa i mówi. Św. Jan Chryzostom tak o tym pisze: „Gdy widzisz kapłana ofiarującego, nie sądź że jako ksiądz to czyni, lecz patrz na Chrystusa wyciągniętą rękę" (Hon. 60 od ob. Antiochii).

GORZÓW WLKP.

To też świątynia wasza jest dzisiaj dalszym ciągiem wieczernika Pańskiego. Jak niegdyś uczestnikami Najświętszej Tajemnicy w Wieczerniku byli apostołowie, tak dzisiaj uczestnikami jej jesteśmy my zgromadzeni na Mszy św. Nie możemy więc ubolewać, że w Jerozolimskim Wieczerniku nie mogliśmy być obecni. Mimo, że upłynęło tyle wieków, mamy po dzień dzisiejszy w świątyniach naszych prawdziwy wieczernik, mamy Jezusa wśród siebie i uczestniczymy z Nim w Wieczerzy Pańskiej.

Nieraz mówimy: „szczęśliwi apostołowie". Gdy czytamy w Ewangelii św. Mateusza jak Chrystus zapraszał ich do stołu swego i jak karmił ich Chlebem Anielskim: „A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb, błogosławił i łamał i dał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje" Mat. 26,26). Owszem szczęśliwi to byli ludzie, że takiej dostąpili łaski. Lecz czy tego samego szczęścia nie dostępujemy wszyscy po dzień dzisiejszy? Czy Chrystus Pan przez usta kapłanów nie zaprasza nas dziś tak samo, wzywając nas codziennie: „Bierzcie i jedzcie"? Naocznymi świadkami jesteście cudu miłości Bożej, gdy patrzycie, jak po dzień dzisiejszy Jezus Chrystus w osobie kapłana tak samo jak niegdyś podaje Ciało Swoje Najświętsze na pokarm zbawienia tym, którzy gromadzą się przy Stole Jego.

Jeśli w osobie kapłana tak jawnie widzimy Zbawiciela działającego wśród nas w konfesjonale i przy ołtarzu, to nie inaczej jest na ambonie. Posłuchajcie, co mówił Chrystus do swoich uczniów: „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam" (Jan 20, 21). „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody" (Mat. 28, 19). „Kto was słucha, mnie słucha" (Łuk. 10, 16). Zupełnie wyraźnie zatem zaznaczył Chrystus Pan, że kapłani Jego są przedłużeniem Jego życia i działalności na ziemi. Z tym samym bowiem poselstwem idą między ludzi, z jakim szedł On, Jezus Chrystus: „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam". Aby już nie było żadnej wątpliwości, że kapłan to drugi Chrystus, dodał jeszcze te ważkie słowa: „Kto was słucha, mnie słucha".

Kogoż więc słuchamy, gdy przemawia do nas kapłan z ambony, ucząc nas. Czyim słowom dajemy wiarę? Oto sam Jezus Boski nasz Pasterz i Zbawiciel przez usta swego kapłana wskazuje nam drogę, prawdy i życia.

Tym też tłumaczy się fakt, że dookoła ambony gromadzą się tak liczne rzesze podobnie zupełnie, jak gromadziły się ongiś dookoła Chrystusa. Czyżby tak było, gdyby zwykły śmiertelnik stał na kazalnicy i ludzkie głosił mądrości? Rzesze wyczuwają dobrze sercami swymi, że w osobie kapłana przemawia do nich sam Chrystus Pan i stąd tak tłumnie skupiają się dookoła ambony, by pokrzepić dusze prawdą Bożą, wzmocnić nadzieją przyszłego żywota zapalić ogniem miłości Bożej.

Tak więc, Ukochani Bracia w Sakramencie kapłaństwa mamy wielki dowód, jak bardzo serce Boże umiłowało ludzi.

J. E. ks. dr E. Nowicki, Adm. Ap.
(z listu „O kapłaństwie")

Ściany kościoła nie robią chrześcijanina

Katechizm rzymski tak mówi o trzecim przykazaniu Bożym: „Służba i cześć Boga mają swoją podstawę w prawie naturalnym. Sama natura bowiem tak urządziła abyśmy pewne godziny poświęcili Temu, co należy do służby Bożej. Wynika to z faktu, że wszystkie narody obchodzą publicznie dni świąteczne poświęcone służbie Bożej. Jest bowiem wrodzone naturze ludzkiej, że czas swój zużytkowuje na rzeczy konieczne, jak na odpoczynek fizyczny, sen itd. Tak jak dla ciała, tak również należy czas poświęcić potrzebom duszy, by odświeżyć ją rozważaniem o Bogu. Dlatego musi być czas na pielęgnację sprawy Bożej w duszy. Apostołowie pierwszy dzień poświęcali służbie Bożej i nazwali go Dniem Pańskim. Istotne znaczenie trzeciego przykazania polega by człowiek ciałem i duszą starał się poświęcić dni niedzielne wolne od zajęć uwielbieniu i czci Boga oraz wypoczynkowi.

Jeden dzień przynajmniej w tygodniu musi być przeznaczony na modlitwę, wolny od myśli o jarmarku, o biurze, o pługu i maszynie, przeznaczony na słuchanie słowa Bożego, na zroszenie zasiewu w naszej duszy niebieską łaską.

Po sześciu dniach ciężkiej pracy musimy choć raz uświadomić sobie radośnie, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Kiedy w niedzielę wraz z całą parafią klękamy przed ołtarzem i wspólnie się modlimy pył całego tygodnia opada z naszej duszy.

Wtenczas jesteśmy w stanie sobie uprzytomnić, że sześć dni, które mamy poza sobą były sześciu krokami zbliżającymi nas do grobu, sześciu krokami marszu do Boga, do wiecznej ojczyzny.

Niektórzy mniemają, iż można święcić niedzielę nie biorąc udziału w wspólnych nabożeństwach a za to obcując z przyrodą by zbnaleźć Boga sam na sam. Kościół postanowił na podstawie otrzymanej z ręki Boga władzy, że obowiązkiem naszym jest święcić dzień święty przez uczestnictwo we Mszy, pod karą grzechu ciężkiego. Kto w sercu rzeczywiście wierzy ten wiarę swoją musi czynem okazać, zachowując jej przepisy.

Uczony Wiktorius w starożytnym Rzymie powiedział do chrześcijanina:

— Również i ja należę do was.

Na to odparł chrześcijanin:

— Nie wierzę temu, chyba że żobaczę cię w naszym kościele.

— Co? — odparł Wiktorius drwiąco. — Czy ściany kościoła czynią was chrześcijanami?

Tenże jednak spokojnie odparł, słowami Chrystusa:

— „Kto się mnie zapiera przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem Niebieskim".

Wł. N.

Każdy Członek Apostolstwa Modlitwy — Członkiem Towarzystwa Przyjaciół K. U. L.

Składki członkowskie — od 50 złotych wzwyż miesięcznie.

Adres Towarzystwa Przyjaciół K. U. L. Lublin, Aleje Racławickie 14, - Konto P. K. O. - II - 153.

Kącik zapytań.

Czy dusza jest nieśmiertelna

W dotychczasowych naszych rozważaniach przekonaliśmy się, że dusza ludzka jest duchem, tzn. istotą niematerialną, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Że tak jest o tym mówią czynności naszego rozumu i czynności naszej woli. Obserwując zaś zjawiska psychiczne doszliśmy do wniosku, że dusza może istnieć samodzielnie, że jest istotą niezłożoną i niepodzielną, odrębną od zjawisk psychicznych.

W obecnej naszej pogadance filozoficznej na temat duszy przekonamy się, że dusza jest nieśmiertelna. To co dotychczas powiedzieliśmy było wstępem, podstawą, na której powyższe twierdzenie zbudowaliśmy. Przez to, że dusza ludzka jest nieśmiertelna chcemy powiedzieć, iż może dalej żyć po śmierci człowieka jako byt zupełnie samodzielny. Istnienie to nazywamy życiem wiecznym.

1. Śmierć człowieka wcale nie wymaga śmierci duszy. Ze śmiercią bowiem ciała ustaje w człowieku tylko życie zmysłowe, cielesne, wegetacyjne, a nie koniecznie życie duchowe. Duch jest istotą odrębną od ciała i nie koniecznie potrzebuje ciała ani do swego istnienia ani do działania. Cząsteczki ciała ludzkiego nie giną, lecz stopniowo ulegają rozkładowi i przemieniają się w inne substancje. Byłoby nieodpowiednim więc gdyby ginęła dusza, która przecież jest doskonalszą niż ciało. O ile więc nawet materia nie ginie, dlaczegoż by miała dusza przestać istnieć. Dusza ludzka jest istotą duchową. Istnieje nie tak jak dusza zwierzęca, której jedynym celem jest żywić ciało, lecz istnieje dla celów wyższych, duchowych.
2. Dusza ludzka może istnieć samodzielnie po śmierci, ponieważ jej władze czysto duchowe, jak rozum i wola nie mają nic wspólnego z chemicznym rozkładem ciała. Przecież o ile instrument muzyczny się psuje, jeszcze tym samym nie zamiera sztuka muzyki. Podobnie o ile śmierć zniszczy ciało nie pociąga ona za sobą niszczenia duszy ani nie pozbawia jej duchowego działania.
3. Dusza człowieka umrzeć nie może. Wynika to z jej własnej natury jako istoty duchowej, jak to omówiłem w jednej z poprzednich prelekcji, jest niepodzielna bo nie składa się z cząstek materialnych, nie może więc ulec rozkładowi czyli umrzeć w ten sposób jak umiera ciało.
4. Dusza człowieka żyć musi na wieki, bo tego domaga się dobroć, mądrość i sprawiedliwość Boga. Gdyby bowiem musiała przestać istnieć sam Pan Bóg musiałby unicestwić swoje dzieło twórcze. Sprzeciwiałoby się to Jego dobroci, mądrości i sprawiedliwości.

J. K.

GORZÓW WLKP.

Ewangelia na I Niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskim wg Św. Jana (20, 19—31).

O zmroku dnia owego

W on czas: O zmroku dnia owego, który był niedzielą, — mimo, że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam"! A po tych słowach pokazał im ręce i bok; uczniowie zaś ucieszyli się ujrzawszy Pana. Rzekł im więc powtórnie: „Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam". A po tych słowach tchnął i rzekł im: „Weźmijcie Ducha świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane."

Tomasz zaś, nazywany Didymus, jeden z Dwunastu, nie był z nimi kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili mu: „Widzieliśmy Pana". Ale on im odrzekł: „Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę". A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi zamkniętych i stanął w pośrodku i przemówił: „Pokój wam!" Potem rzecze do Tomasza: „Włóż palec twój tutaj i oglądaj ręce Moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku Mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym". Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: „Pan mój i Bóg mój„ Jezus mu rzecze: „Żeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!" — Wiele też innych cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście, wierząc, mieli żywot w imię Jego.

Bez przechwałek i poddańczości

Apostołowie prosili Jezusa o Modlitwę. Zalecał był im, i wszystkim, aby odmawiali modlitwy krótkie i aby odmawiali je w skrytości. Lecz ich nie zadowalały modlitwy przepisane przez ciepłych, książkowych kapłanów bóżnicy. Pragnęli mieć modlitwę swoją własną, która byłaby jakoby znakiem rozpoznawczym tych, którzy szli za Jezusem.

Jezus na górze nauczył ludzi poraz pierwszy Ojcze Nasz. Jest to jedyna modlitwa, jaką Jezus doradził. Jedna z najprostszych modlitw świata. Najgłębsza z tych, jakie wznoszą się z domów ludzkich i Bożych. Modlitwa bez literatury, bez teologii, bez przechwałek i bez poddańczości. Najpiękniejsza ze wszystkich.

Jakkolwiek wszakże Ojcze Nasz jest modlitwą prostą, nie wszyscy ją pojmują. Wiekowe powtarzanie, mechaniczne powtarzanie warg i języka, powtarzanie tysiącletnie, formalne, obrzędowe, nieuważne, obojętne, zrobiło z niej jakgdyby naszyjnik zgłosek, z których uleciała wszelka treść pierwotna i zrozumiała. Odczytywana ponownie dzisiaj, słowo po słowie, jako tekst nowy, jakgdyby poraz pierwszy stawiony przed oczy, traci ona swój charakter ogólników obrzędowych i wraca do dziewictwa swej pierwotnej doniosłości.

Ojcze nasz: a więc pochodzimy od Ciebie i kochasz nas, jak dzieci: od Ciebie nie spotka nas żadne zło.

Któryś jest w niebie: w sferze, która przeciwstawia się Ziemi; w sferze, będąprzeciwieństwem Materii, a więc w Duchu, oraz w tej najmniejszej, a jednak wiecznej cząstce Ducha, którą jest dusza nasza.

I uczynił Bóg dwa światła wielkie... I postawił je na utwierdzeniu nieba... Gen. (I. 16. 17).

Święć się Imię Twoje: obowiązani jesteśmy nie tylko uwielbiać Cię słowami, ale być godnymi Ciebie, zbliżać się ku Tobie przez coraz gorętszą miłość. Gdyż nie jesteś Ty Mścicielem, Panem Zastępów, ale Ojcem, który błogosławi w pokoju.

Przyjdź królestwo Twoje: Królestwo niebios, królestwo Ducha i Miłości, królestwo Ewangelii.

„Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi: niechaj Twoje prawo Dobroci i Doskonałości panuje nad Duchem i Materią w całym wszechświecie widzialnym i niewidzialnym.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj: albowiem materia ciała naszego, podpora niezbędna naszego ducha, potrzebuje codzień trochę materii, aby się utrzymać. Nie prosimy Ciebie o bogactwa, tę przeszkodę zgubną, ale tylko o odrobinę, któraby żyć nam pozwoliła, żebyśmy mogli stać się godniejsi żywota obiecanego. Nie samym chlebem człowiek żyje, ale bez tej odrobiny chleba dusza, żyjąca w ciele, nie mogłaby spożywać innych rzeczy, cenniejszych od chleba.

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom: przebacz nam, bo i my przebaczamy innym. Tyś jest naszym wieczystym i nieskończonym wierzycielem: nie zdołamy nigdy się Tobie wypłacić. Ale pomyśl, że nas, że naszą chorą naturę, kosztuje więcej umorzenia jednego długu jednemu z naszych dłużników, aniżeli Tobie przekreślenie pamięci tego wszystkiego, co Ci jesteśmy dłużni.

Nie wódź nas w pokuszenie: jesteśmy słabi, jeszcze uwięzieni w cielesności, w tym świecie, który chwilami wydaje się tak piękny i wabi nas wszystkimi rozkoszami przeniewierstwa, wesprzyj nas aby odmiana nasza nie napotkała zbyt wielkich trudności i przeszkód i ażeby wejście nasze do królestwa nie doznało zwłoki.

Zbaw nas ode złego: pomóż nam, Ty, któryś jest w niebie, któryś jest w Duchu

(dok. na str. 164)

Godziny czy wieki?

Na pierwszej stronicy Pisma św. czytamy słowa znane każdemu katolikowi jeszcze z nauki religii: „Na początku stworzył Pan Bóg niebo i ziemię". Mojżesz, opisując w pierwszej księdze swego Pięcioksięgu stworzenie świata, natchniony światłem nadprzyrodzonym, widzi twórcze działanie Boga Wszechmocnego, które dało początek wszystkiemu stworzeniu.. Przedtem nie było nic, teraz jest niebo i ziemia, czyli materia nieba i ziemi, która posłuży Stwórcy do utworzenia dzisiejszego świata widzialnego i wszystkich rzeczy na nim się znajdujących. Różni sekciarze, — badacze Pisma starają się, opierając na gołosłownym rozumieniu opisu biblijnego wykazać, iż Kościół karze nam wierzyć w stworzenie świata w sześciu dniach o dwudziestu czterech godzinach. Niekiedy czynią to nawet za pomocą filmów.

Biada wtenczas katolikowi, jeżeli nie umie sobie wyjaśnić wspomnianej prawdy dla braku dostatecznego pouczenia religijnego. Jak więc rozumieć ten pierwszy ustęp Pisma św. Czy tak jak je przedstawiono w trzech obrazkach? Oto dzień Pisma św. nie jest dniem o 24 godzinach.

Mojżesz opisując stworzenia świata pragnie nas pouczyć o tajemnicy powstania wszechświata. Czego oko ludzkie nie widziało, to ujrzał Mojżesz natchniony duchem Bożym. A pouczony o tej prawdzie w sposób nadprzyrodzony, opisał nam główne sceny stwarzania.

Przedstawia nam więc kolejno przesuwające się przed jego oczyma obrazy stwarzania. Na podobieństwo człowieka przypatrującego się wspaniałemu obrazowi, napisał w księdze swojej to, co go najwięcej w każdej scenie uderzyło.

Opowiadanie Mojżesza nie jest zatem wcale naukowym i wykończonym wykładem o początkach świata. Są to tylko wielkie obrazy, które Bóg po kolei stawiał przed oczy swojego proroka i natchnionego pisarza.

Oczywiście nie można pojmować tego opowiadania dosłownie i niewolniczo, jakoby Bóg stworzył wszechświat w sześciu dniach słonecznych.

Co oznacza wyraz dzień?

Według opowiadania Biblii Bóg sześć razy powracał do dzieła twórczej czynności. Było to sześć wielkich dni w pojęciu Biblii czy okresów.

Prawda, że Mojżesz posługuje się wyrazem „dzień". Jednakże u ludów starożytnych używano tego wyrazu nie tylko dla oznaczenia dni słonecznych, ale dla określenia mniej lub więcej długich epok czyli okresów czasu.

Jakie zaś było długie trwanie każdego z tych okresów, tego nikt nie wie. Dzisiejsza nauka o budowie i tworzeniu się skorupy ziemskiej, tak zwana geologia, rozcinając skorupę ziemi, jak się rozcina skórkę pomarańczy, znalazła tam dowody nie dającej się obliczyć długowieczności ziemi. W każdym razie dziś pewnym jest, iż miliony lat bardzo długich okresów czasu złożyły się na ukształtowanie się wszechświata.

Przecież i dzisiaj w 24 godzinach żadne nie wyrośnie drzewo i nie wyda owoców, lecz dłuższego potrzebuje czasu do prawidłowego rozwoju.

Takie pojmowanie dnia biblijnego jako dłuższego okresu nasuwają już słowa Pisma św. „Niech zrodzi ziemia ziele zielone i dawające nasienie i drzewo rodzajne, owoc czyniące według rodzaju swego. I stało się tak (Gen. I 11).

Jest to jeden z licznych sposobów tłumaczenia opisu stworzenia świata w sześciu dniach.

Nigdy kościół nie uczył dogmatycznie, iż były to dni w naszym zrozumieniu. Już św. Augustyn w V stuleciu wyjaśniał wiernym, iż należy dni stworzenia rozumieć tak, jak je przyjmuje Pismo św. jako długie okresy działania Bożego.

X. W.

GORZÓW WLKP.

Ks. Dr Franciszek Kryszak

W 950 rocznicę kanonizacji św. Wojciecha

Corocznie w dniu 23 kwietnia naród Polski, a szczególnie gnieźnieńska stolica prymasów składa hołd swemu patronowi, św. Wojciechowi. Przed dwoma laty uroczystości świętowojciechowe zgromadziły u grobu świętego Męczennika olbrzymie rzesze z całego kraju, wypadły bowiem w 950 rocznicę jego męczeńskiej śmierci.

Warto przypomnieć, że w tym roku przypada również wzniosła rocznica, a mianowicie 950-lecie kanonizacji św. Wojciecha. Rzecz to niemałej wagi, skoro zważymy, że kanonizacja ta była drugą z kolei znaną nam z historii i potwierdzoną źródłami. W r. 993 Stolica Apostolska wyniosła na ołtarze biskupa augsburskiego, św. Udalryka (924—973), niezmordowanego działacza i pasterza. Kanonizując św. Wojciecha Stolica Apostolska składała mu hołd nie tylko jako biskupowi, ale i jako zakonnikowi-ascecie, przede wszystkim jednak jako męczennikowi. Wskazuje na to niedwuznacznie fakt, że kanonizacja nastąpiła tak rychło, bo zaledwie w dwa lata po śmierci Wojciecha. Męczeństwo to poniesione z rąk Prusaków w Sambii 24 kwietnia 997 r. odbiło się głośnym echem w całym chrześcijaństwie. Poniósł je bowiem mąż znany w całym Kościele, biskup zarazem i mnich, krewny książąt i cesarzów, intelektualista i asceta, a w końcu apostoł wiary św. Te wszystkie momenty trzeba wziąć pod uwagę, gdy się chce właściwie spojrzeć na sprawę rychłej kanonizacji św. Wojciecha. Wszystkie one znajdują też wyraz w żywocie napisanym specjalnie dla celów procesu kanonizacyjnego „Vita et passio Sti Adalberti Martyris". Autorem żywota jest może brat św. biskupa, Radzym-Gaudenty, niebawem pierwszy arcybiskup gnieźnieński, choć historycy wysuwają innych i nie są w tej kwestii zgodni.

Radzym był w każdym razie tym, który rozniósł po chrześcijaństwie wieść o męczeństwie swego brata. A był on przecież naocznym świadkiem jako towarzysz misji pruskiej św. Wojciecha. Dobrze więc uczynił Bolesław Chrobry, że właśnie jego wysłał do cesarza Ottona III i papieża Grzegorza V. To spiesznie wysłane poselstwo Radzyma-Gaudentego miało swoje głębokie znaczenie. Trzeba bowiem pamiętać, że Bolesław Chrobry kontynuując ambitne plany swego ojca Mieszka zamierzał uczynić Polskę Mocarstwem, które mogłoby się skutecznie przeciwstawić potędze niemieckiej. W tym celu dążył do uzyskania korony królewskiej. Na to jednak trzeba było mieć własnego metropolitę. Miał nim być poprzednio św. Wojciech. Teraz jednak jako męczennik dawał Kościołowi polskiemu coś więcej niż własny autorytet, bo dawał mu swoje własne zwłoki męczeńskie jako relikwie, które miały się stać tytułem nowej metropolii. A było to przecież konieczne.

Właściwa Bolesławowi rzutkość działania wydała rychłe owoce. Poselstwo Radzyma dotarło do cesarza Ottona III, którym głęboko wstrząsnęła wieść o męczeństwie czczonego i uwielbianego przyjaciela. Nic też dziwnego, że cesarz zapalił się do planu kanonizacji biskupa-męczennika. Jeszcze w październiku 997 r. ufundował w swej stolicy, Akwizgranie, klasztor benedyktyński pod wezwaniem św. Wjciecha. Rzym znał pokornego biskupa mnicha, toteż z czcią powitał nową cesarską fundację pod jego wezwaniem na wyspie Tybru.

Proces kanonizacji miał się zaraz rozpocząć. Na przeszkodzie stanęło jedno z tak licznych wówczas powstań szlachty rzymskiej przeciwko cesarzowi i papieżowi. Niebawem (998) zakończył też życie papież Grzegorz V. Następcą jego został Francuz, Gerbert z Aurillac, jako Sylwester II (999—1003), również jak cesarz wielbiciel Wojciecha. Uważał on, że jak najbardziej godzien wyniesienia na ołtarze jest człowiek, którego wiedza budziła podziw światłych umysłów, członek najsławniejszego klasztoru awentyńskiego, mnich-biskup o najwyższym wyrobieniu wewnętrznym, o którym św. Nilus powiedział, że „nie pomni, by kiedykolwiek widział młodzieńca równie gorejącego miłością Chrystusową."

Sprawa kanonizacji posuwała się teraz szybko naprzód. Koronacja papieża Sylwestra II odbyła się w kwietniu 998 r. Niedługo, choć trudno dokładnie ustalić termin, odbył papież synod w Rzymie. Na synodzie tym ogłoszono uroczystą kanonizację św. Wojciecha, biskupa-męczennika, a jednocześnie załatwiono dwie inne sprawy, bardzo ściśle z nią związane. Pierwsza z nich była przedmiotem długoletnich starań Bolesława Chrobrego, a mianowicie kanoniczna erekcja metropolii gnieźnieńskiej. Wyniesienie na ołtarze św. Wojciecha, którego relikwie znajdowały się w Gnieźnie, była najlepszym tytułem do utworzenia metropolii. Nie trudno też było o kandydata na pierwszego metropolitę gnieźnieńskiego. Był nim przecież rodzony brat męczennika i świadek jego śmierci, Radzym-Gaudenty. On też na tym samym synodzie został prekanizowany, a potem wyświęcony na arcybiskupa gnieźnieńskiego. Źródła z owych czasów dają mu tytuł „archiepiscopus Sancti Adalberti".

Nastąpiła teraz sławna pielgrzymka Ottona III do Gniezna w marcu i kwietniu 1000 r. i utworzenie metropolii przy udziale legata papieskiego, kardynała Roberta. Nowa metropolia objęła nowo utworzone diecezje: krakowską, wrocławską i pomorską (w Kołobrzegu). Dotychczasowa diecezja poznańska w znacznie uszczuplonych granicach pozostała nadal poza obrębem metropolii. Weszła jednak i ona w jej skład w roku 1133.

Tak więc utworzenie polskiej metropolii zupełnie niezależnej organizacyjnie od Kościoła niemieckiego było pierwszym owocem kanonizacji św. Wojciecha. Drugim zaś niewątpliwie była koronacja Bolesława Chrobrego, nie do pomyślenia bez istnienia metropolii.

Gniezno stało się odtąd miejscem kultu św. Wojciecha, stolicą arcybiskupów i sercem Polski, co tak wymownie zaznaczyło się w długim okresie rozbicia dzielnicowego. Arcybiskupi gnieźnieńscy byli wówczas jedynymi wyrazicielami polskiej idei państwowej. Zasięgiem swojej juryzdykcji obejmowali cały naród.

Z Gniezna też cześć św. Wojciecha promieniowała na cały kraj. Do Gniezna spieszyły w ciągu wieków liczne rzesze pielgrzymów. Ta cześć św. Patrona trwa nadal i jest ciągle żywa. Doroczne uroczystości świętowojciechowe gromadzą tłumy wiernych z całego kraju. Przewodniczą im członkowie polskiego episkopatu.

W św. Wojciechu bowiem wyniesiony został pierwszy przedstawiciel Słowian. A że był biskupem praskim, dlatego Praga i Gniezno czczą szczególnie św. Patrona.

Wanda Jagienka Śliwina.

ŚW. WOJCIECH

(Opowiadanie)

Było to za Wielkiego Króla Bolesława Chrobrego, syna piastowego Mieszka i czeskiej księżniczki Dubrawki, przez którą wiara chrześcijańska zawitała do Polski.

Św. Wojciech był także Czechem, w Złotej Pradze urodzonym. Łączyła go z królem polskim przyjaźń pogłębiona przebywaniem wojciechowego brata Sobiebora na dworze Chrobrego.

Św. Wojciech, choć książę Kościoła, czuł się bardziej misjonarzem, aniżeli biskupem, więc rozstał się bez żalu ze swoją praską diecezją i wyjechał do Polski, na zaproszenie króla, aby podnieść prace misyjne w młodej chrześcijaństwem Polsce.

Bolesław Chrobry skierował go na Wybrzeże.

Bo Polska za Chrobrego rozpościerała swoje granice od Bałtyku do Dunaju i do Elby. Prawdziwie nazywają się nasze Ziemie Odzyskane, bośmy je mieli tysiąc lat temu w ojczystym władaniu.

Otóż Wojciech, z dwoma towarzyszami, dowieziony okrętem do Wybrzeża, udał się pieszo na misje, nauczał, chrzcił nawróconych i — zapragnął ponieść wiarę chrześcijańską do Pobliskich Prusaków, z którymi oprócz suchej granicy, łączył nasze Wybrzeże Zalew Wiślany, oddzielony wąskim pasem ziemi od zatoki Gdańskiej.

A było wtedy tak, że Niemcy, wysyłający swoich misjonarzy, łączyli nawracanie pogan z podbojem ich ziemi. Lała się krew, zmuszano przemocą do posłuchu. Więc poganie bali się krzyża jak — nie-

GORZÓW WLKP.

Wzajemne poznanie

Czy wiecie, że głównym powodem gniewu i kłótni małżeńskich jest brak wzajemnego zrozumienia się małżanków, powodowany różnorodnością ich zainteresowań życiowych.

Dawniej, dopóki ludzie mieszkali i pracowali przeważnie na wsi, na roli, było inaczej. Wtedy pracowali wspólnie mąż z żoną: on orał pole -- ona sadziła ziemniaki, on okopywał — ona plewiła; on kosił -- ona wiązała snopy; on je podawał na wóz — ona układała. I tak szła praca ręka w rękę. Żona interesowała się pracą męża, bo sama brała w niej czynny udział.

W rzemiośle nie ma i dziś jeszcze większych różnic: klienci zamawiają rzeczy u pani majstrowej, jej regulują rachunki: Czasem majstrowa ekspediuje gotowe rzeczy lub w inny jakiś sposób pomaga mężowi. Mąż rozmawia z nią często o swych interesach, bolączkach, o klienteli. Jednym słowem interes stanowi wspólną troskę męża i żony.

Ale w miastach, gdzie mężowie zajęci są w fabrykach, warsztatach, czy biurach, żony nie znają zupełnie ich pracy ani warunków, w jakich się ona odbywa, gdyż tego wszystkiego nie widzą. Dlatego też zupełnie je to nie interesuje. I tak, jak obca jest im znojna praca ich mężów, tak obce im są ich troski. Nie orientują się ani w sprawach gospodarczych, socjalnych, czy innych, nad którymi ich mężowie muszą sobie łamać głowy, a które ich tak bardzo absorbują i męczą.

Skutek jest taki, że żona bardzo często zapomina o tym, że aby przynieść do domu kawałek chleba, mąż ciężko się musiał napracować i że radby sobie po pracy trochę w domu wypoczął i odetchnął. Często też jest i lekkomyślna. Ciężko zapracowane pieniądze wydaje czasem niepotrzebnie i bez rozwagi. Marnuje czas na plotki i gawędy zaniedbując dom i nie troszcząc się wcale o porządek i czystość.

Nic dziwnego, że to męża denerwuje i złości. Powstają więc swary i kłótnie, a miejsce spokoju zajmuje niezgoda. Dochodzi nieraz do takich stanów, że wydają się one być już nieuleczalne.

Jeśli małżeństwo ma być nie tylko cielesnym związkiem, ale i duchowym połączeniem dwóch istot, męża i żony, trzeba, aby obydwoje małżonkowie należycie się rozumieli, aby pracowali wspólnie z miłości jeden ku drugiemu.

Uważam, że mąż winien być nauczycielem swej żony. Winien dzielić się z nią nie tylko swymi kłopotami, ale również swymi radościami, planami i nadziejami.

Zmuszać jednak żony do wysłuchiwania tego wszystkiego wbrew jej woli nie może. Szybko by się to jej sprzykrzyło i obawiam się, że w końcu by rzekła: „Proszę cię, przestań, bo i tak tego nie rozumiem". Musi się przecież liczyć z tym, że po większej części będą to dla niej sprawy całkiem nowe, z którymi się nigdy dotąd jeszcze nie spotykała, a zatem trudne do zrozumienia. Nie wolno mężowi w takim wypadku wbijać tego wszystkiego żonie przemocą w głowę. Jest przecież dorosłym człowiekiem, nie może się więc do niej odnosić jak do uczennicy.

Winien on dobrze przemyśleć, w jaki sposób zainteresować żonę swymi sprawami, aby jej nie nużyć. Następnie powinien ją zaznajomić z warunkami swojej pracy, w warsztacie czy biurze, jak pracuje jego maszyna, jakie wreszcie ma trudności do pokonania i z jakimi nieprzyjemnościami spotyka się w swoim zawodzie. Powinien ją tym wszystkim zainteresować, by była świadoma tego, że i za to wszystko powinna go kochać. Jeżeli żona wszystko to zrozumie i pojmie, będzie dumna z pracy swego męża. Duma taka oczywiście będzie bardziej na miejscu niż zarozumiałość, wywołana doktorskim czy profesorskim tytułem męża, który w żadnym wypadku nie jest jej zasługą.

(Małżonkowie między sobą. Wydawnictwo św. Jacka.)

Marzenie o szczęściu w rodzinie

woli i ze strachem opowiadali sobie o misjach.

Więc kiedy Wojciech zjawił się w najlepszej intencji na ziemi pruskiej i wstąpił do jakiegoś dworu książęcego, przedstawiając się jako misjonarz z Polski, książę pod grozą śmierci kazał mu natychmiast opuścić granice swego państwa.

Wojciechowi zrobiło się ciężko na duszy. Nie spodziewał się takiego przyjęcia. Wszystkie jego nadzieje na nawrócenie pogańskiego ludu zgasły jak zdmuchnięta świeca.

Przygnębiony opuścił książęce progi, udając się z towarzyszami w powrotną drogę. A było to między Piławą, Rybakami, a Świętomiejscem.

Niedaleka odległość od polskiego Wybrzeża zaciążyła mu nagle. Obdarty ze złudzeń, upadły na duchu uczuł wyczerpanie nad siły. A choć rozsądek nakazywał jaknajszybsze opuszczenie granic nieprzychylnego księstwa, położył się nad brzegiem Wiślanego Zalewu, lśniącego w promieniach słońca i zasnął.

A tymczasem — zaniepokojony pojawieniem się misjonarzy — książę, wysłał kapłana z kilkoma ludźmi, uzbrojonymi w dzidy, w ślad za Wojciechem, aby zapobiec wszelkiej samowolnej akcji ze strony przybysza.

Zbudzony ich zbliżeniem się Wojciech stanął oko w oko ze śmiercią.

Stary kapłan Sigo, pałając gniewem, zarzucił mu zbeszczeczenie świętego obszaru, na którym odważył się położyć, gdy poganie oddawali miejscu temu cześć. Niewiadomo czy był to tylko pretekst, dla doszukania się winy w przybyszu, czy — prawda. Istotnie do tej pory zachowała się tam nazwa „Świętomiejsca", ale kara nie dosięgła towarzyszy Wojciechowych, jakkolwiek znajdowali się obok niego.

Łagodność Wojciecha i jego błagalne pytanie: — Czego chcesz, ojcze!? — nie zmiękczyły serca poganina. Wydał krótki rozkaz. — Związać go i postawić na wzgórzu! — i pierwszy ugodził go włócznią.

Za jego przykładem posypały się ciosy reszty uzbrojonych pogan.

Niewinna ofiara bogom pogańskim wyzionęła ducha.

Marzenie Wojciecha wypełniło się: skończył życie śmiercią męczeńską.

Król Bolesław Chrobry, po otrzymaniu tragicznej wieści od towarzyszów męczennika, wysłał do Prus kapłanów i rycerzy, ze znaczną sumą złota na wykupienie zwłok Wojciecha.

Kontenci z obrotu sprawy Prusacy wykorzystali sytuację, żądając tak wiele złota, ile zaważy ciało męczennika.

Posłowie przyjęli warunek. Nie zabrakło im cennego kruszcu. I poganie wzamian za złoto wydali śmiertelne szczątki Wojciecha, przedstawiające dla chrześcijan bezcenność skarbu relikwii.

Zwłoki świętego — powitane uroczyście przez króla, dworzan i lud — zostały złożone w Gnieźnie, pierwszej stolicy Polski, w bazylice katedralnej. Wojciech kanonizowany w Rzymie, stał się pierwszym męczennikiem i świętym Polski.

Mówią ludzie, że kiedy w kilkadziesiąt lat po kanonizacji, napadli na Gniezno poganie i rzucili się do mordowania nieprzygotowanej załogi miasta, św. Wojciech na siwym koniu i z mieczem w ręku, stanął groźnie na ich drodze i zmusił do odwrotu w panicznym przerażeniu.

Uroczystość św. Wojciecha obchodzi kościół katolicki 23 kwietnia, to jest w dzień jego męczeńskiej śmierci.

GORZÓW WLKP.

DOM i pole

Modne mieszkanie

Niedawno temu byłem z odwiedzinami u znajomych. W kilka osób zajmują dwa pokoje z kuchnią. Pokoje ładne, nawet dość wielkie, ale tak zapchane różnymi gratami, że z trudem można się w nich obracać i z trudem oddychać.

— Mili ludzie — westchnąłem — czy wy chcecie z mieszkania swojego uczynić muzeum lub antykwariat? Na co wam ta góra mebli, wszystkie te szafy i szafki i półki i lustra i kanapki. Nie tylko że tych rzeczy nie używacie, ale one wręcz przeszkadzają.

— Może to i prawda — odpowiedziano mi — ale są to miłe pamiątki po rodzicach, dziadkach, z trudem uratowane podczas wojny. Przecież nie podobna ich wyrzucić.

— Wyrzucić ich nie potrzeba. Ale można to, co nie potrzebne, sprzedać albo podarować tym, co nie mają, dla siebie zaś zachować tylko to, co jest potrzebne, pożyteczne i wygodne. Podług mnie urządzenie modnego mieszkania powinno opierać się na trzech czynnikach: prostota — porządek — pogoda.

Prostota: Minęły czasy rzeźbionych, dębowych mebli, kryształów i pustych dywanów. Nie ma na to pieniędzy, ani miejsca. Ale bez tych zbytków można również mieszkać i wygodnie i pięknie.

Stół, krzesła, tapczan (aby oszczędzić wydatków na pokój sypialny), szafa do rzeczy, proste półki do książek — i oto gotowa pracownia, jadalnia, sypialnia, za jednym zamachem.

I nie potrzeba na to drogich drzew mahoniowych lub dębowych, wystarczy nam zupełnie prosta sosna, ozdoba lasów naszych, pachnąca jak kadzidło, płonąca purpurą w blasku zachodzącego słońca. Nawet wiejski stolarz potrafi sporządzić wygodne a tanie meble. A na tapczan mam własny przepis, który zamierzam podać do opatentowania, czytelnikom „Tygodnika" zaś ofiaruję go darmo: Oto biorę 4 deski, 2 dłuższe, 2 krótsze i zbijam z nich czworobok, dając mu dno z cienkich deseczek. Na tę skrzynię kładę materac, przykrywam wszystko narzutką, jako oparcie dla głowy odpowiednią poduszkę — i teraz tapczan gotowy. Pościele mogę podczas dnia umieścić w skrzyni pod materacem.

Drugim przymiotem mieszkania — to porządek, czystość. A więc usunąłbym z mieszkania, które ma służyć ludziom nieużyteczne graty i rupiecie, niepotrzebne wazony, wachlarze, papierowe kwiaty, gipsowe figurki, obrusiki, siedliska kurzu i bakterii, których nigdy porządnie oczyścić i odkurzyć nie można. Dla czcigodnych pamiątek po ojcach zawsze znajdzie się jeszcze jakieś honorowe miejsce.

Niech przez czyste szyby pada blask słońca na lśniące czystością meble i podłogi, nawet wtedy najuboższe mieszkanie będzie piękne. Niech będzie w nim jak najwięcej wolnego miejsca i powietrza, aby serce i płuca swobodnie mogły się rozszerzać.

Trzecim przymiotem mieszkania — to pogoda, oczywiście nie pogoda na niebie, bo ta od nas nie zależy, ale pogoda ducha.

Cóż nam pomoże mieszkanie choćby najwspanialsze, jeżeli mieszka w nim troska, lubo choroba, niewierność lub nienawiść. Jakże często ludzie sami z domu swego robią piekło.

Przeciwnie, mieszkanie, w którym mieszka miłość i zgoda, szczera pobożność i pogoda serca, staje się jakoby przedsionkiem nieba, chociażby było ciasne i ubogie.

Owszem, gdzie miłość panuje, tam mieszkanie z biegiem lat staje się coraz piękniejsze. Oto piękne książki na półkach — podarunki męża dla żony na imieniny. Oto obraz na ścianie — dar bogatej ciotki na rocznicę ślubu. Oto dywanik, który najstarsza córka własnoręcznie wykonała dla rodziców na gwiazdkę. Oto bukiet polnych kwiatów, które najmłodsze dzieci przyniosły z przechadzki dla mamusi i tatusia.

Porządkiem, prostotą, pogodą, można umeblować mieszkanie nawet najuboższe, czyniąc z niego przybytek szczęścia i pokoju.

S. G.

Przyszła już wiosna - Jezioro w Różankach p. Gorzów

Dbajmy o zęby

Wiadomo, że zęby spróchniałe lub brak zębów — to źródło nie tylko dotkliwych cierpień, ale i ogólnych schorzeń organizmu jak choroby serca, żołądka i przewodu pokarmowego. Przy procesie próchnienia bowiem łatwo wytwarzają się bakterie chorobotwórcze, przenikające do organizmu, brak zębów zaś uniemożliwia dobre trawienie, które jest podstawą zdrowia.

Poza tym starannie utrzymane i ładne zęby — to jeden z najważniejszych warunków urody. Brak zębów wpływa na wiotczenie mięśni, tworzenie się zmarszczką (przeznaczoną na nasz wyłączny użynie owalu twarzy.

Chcąc mieć ładne i zdrowe zęby musimy dbać o ich stałą racjonalną pielęgnację. Powinno się ją zacząć już u dzieci od 2 roku życia. U dziecka 2 — i pół rocznego wystarczy wymycie zębów co wieczór miękką szczoteczką i czystą miałką kredą. Zęby mleczne trzeba otaczać równie troskliwą opieką, jak zęby stałe. Należy je leczyć i w miarę potrzeby plombować.

Dorośli powinni przynajmniej dwa razy do roku przeprowadzać ogólną kontrolę zębów u lekarza dentysty.

Pielęgnacja w domu jest bardzo prosta Rano i wieczorem myjemy zęby szczoteczką (przeznaczoną na nasz wyłączny użytek) ewentualnie i kredą oczyszczoną lub pastą pod warunkiem, że nie będzie ona zawierała chemicznych, sztucznie wybielających a szkodliwych dla emalii nazębnej środków.

Dwa lub trzy razy w tygodniu zamiast proszkiem lub pastą możemy umyć zęby bardzo miałką solą kuchenną, co wpływa na pojędrnienie dziąseł, ogólną dezynfekcję jamy ustnej i wybielenie zębów.

Wskazane jest również płukanie ust ciepłą wodą z dodatkiem kilku kropel wody utlenionej po każdym jedzeniu a przynajmniej po zjedzeniu słodyczy.

Jeśli będziemy dbać o zęby zachowamy długo młody wygląd i przyjemny uśmiech.

H. K.

Przepisy prawne dotyczące przerw w pracy kobiet w ciąży i matek karmiących

Sprawę przerw w pracy kobiet ciężarnych i matek karmiących reguluje ustawa.

Kobieta w stanie ciąży ma prawo przerwać pracę z chwilą złożenia zaświadczenia, że spodziewać się można rozwiązania nie później niż za 6 tygodni.

Kobietom w stanie ciąży przysługuje prawo do korzystania z przerw w pracy nie dłuższych, niż 6 dni w ciągu jednego miesiąca. Nie wolno zatrudniać kobiet w ciągu 6 tygodni od dnia porodu.

W ciągu wszystkich przerw przewidzianych w artykule niniejszym, pracodawcy nie wolno rozwiązać, ani wymówić służbowego stosunku pracy.

Z przepisów ustawy wynika, że z przerw w pracy przed porodem kobieta może ko-

WIMBP GORZÓW WLKP.

zystać o ile chce, a pracodawca musi się na to zgodzić. Natomiast co się tyczy 6-tygodniowej przerwy po porodzie, to jest to zakaz bezwzględny i pracodawca nie ma prawa zatrudniać kobiety nawet za jej zgodą. Za przekroczenie tego przepisu grozi pracodawcy odpowiedzialność karna. Jeżeli pracodawca wypowie, albo rozwiąże umowę o pracę w okresie ochronnym (okres ochronny — 6 tygodni przed porodem i 6 tygodni po porodzie), to będzie musiał zapłacić pracownicy za cały czas aż do 6 tygodni po porodzie.

Przerwa w pracy z powodu ciąży nie pozbawia ani ogranicza kobietę pracującą w prawach do urlopu.

Umowy o pracę nie wolno rozwiązywać niezwłocznie z powodu ciąży, wolno jednak ją rozwiązać, jeżeli zaistnieją ku temu powody, którą dają pracodawcy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy z winy pracownika, np. kobieta okradnie lub zarazi pracodawcę.

Co się tyczy przerw w pracy, które ustawa przyznaje matkom karmiącym, to sprawę tę reguluje art. 15, który postanawia:

„Matkom karmiącym przysługuje prawo korzystania w ciągu godzin pracy z dwóch półgodzinnych przerw w pracy, które wlicza się do godzin pracy".

Jeżeli pracodawca nie przestrzega wyżej wymienionych postanowień prawa pracy, to kobieta pracująca może odwołać się do inspektora pracy.

Ms. S. S.

Wczesne ziemniaki

Ogródek przy domu opłaca się tylko wtedy, gdy zdołamy jarzyny wyprodukować w pierwszorzędnym gatunku i o takiej porze, kiedy na rynku są jeszcze bardzo drogie.

Weźmy dla przykładu ziemniaki. Ukazują się one od połowy maja do pierwszych dni czerwca i wtedy są bardzo drogie.

Wyprodukować tak wczesne ziemniaki wcale nie jest trudno — ale trzeba rozporządzać odpowiednim miejscem. Myśleć o tym trzeba już od lutego. Wybiera się kształtne średniaczki jakiejś wczesnej odmiany. Najodpowiedniejszymi odmianami będą tu plenne Poranki Dołkowskiego, powszechnie zwane Aarby Rose — zwane u nas popularnie Amerykanami, Janki i tym podobnie. Kłęby nasienne muszą być foremne o gładkiej skórce, co jest oznaką, że ziemniak jest wolny od zarazy. Ziemniaki przeznaczone na wysadki powinny być brane z pod najplenniejszych krzaków, w myśl zasady: „Gęś sokoła nie urodzi."

Te nadzwyczaj starannie wybrane sadzonki umieszczamy na specjalnie w tym celu zbitych stołach — półkach, ustawionych w ciepłej i widnej izbie. Pod ziemniaki sypiemy trocin, miału torfowego, mchu, liści lub wreszcie ziemi.

Wszystkie te materiały powinny być przed ułożeniem ziemniaków silnie zroszone. Wodę stosujemy tu w takiej ilości, aby podłoże było wilgotne, a nie mokre. Ziemniaki układamy pojedyńczą warstwą jeden obok drugiego. Po 10—15 dniach zaczną puszczać kiełki i do końca marca wytworzą grube zielone kły jak i sporo korzonków.

Do wysadzania ich w grunt przystępujemy możliwie jak najwcześniej, ale jednak dopiero wtedy, gdy ziemia dobrze obeschła i do tego stopnia się ogrzała, że już jest „czynna".

Sadzenie do mokrej ziemi powoduje gnicie kłębów. Sadzenie do ziemi zimnej jest zupełnie bezcelowe, bo w takiej ziemi kłąb również nie rośnie, a tylko „dębieje" niwecząc pracę położoną nad wyhodowaniem kiełków.

Miejsce trzeba wybrać słoneczne o ziemi pulchnej, przepuszczalnej i o starej sile nawozowej.

Świeży obornik pod wczesne ziemniaki jest niewskazany i źle wpływa na smak bulw. Dodatek nawozów sztucznych zwłaszcza zawierających fosfor i potas jest tu konieczny. Za obydwa te składniki ziemniaki wywdzięczają się ilością bulw pod krzakiem, a doświadczenia wykazały, że fosfor i potas przyspieszają tworzenie się kłębów. Nawozy te rozsypuje się na polu dwa tygodnie przed sadzeniem, w ilości 4 kg soli potasowej i 2 kg superfosfatu na ar.

Sadzenie kiełkowanych ziemniaków należy uskuteczniać możliwie najostrożniej, co nie jest tak łatwo bo zarówno kiełki jak i korzonki są niesłychanie łamliwe i lada czym można je uszkodzić. Trzeba również uważać, aby ziemniak był osadzony dobrą stroną tzn. liśćmi do góry, a korzonkami do dołu.

Najlepszą odległością będzie sadzenie co 45 cm w kwadrat. Posadzone ziemniaki zwykle po 10 dniach do dwóch tygodni znajdują się na wierzchu. Młode liście są bardzo wrażliwe na przymrozki, należy więc baczyć aby jedna zimna noc nie zniszczyła naszej pracy.

Gdy zachodzi obawa przymrozków nakrywamy grządki matami, lub co prościej przyprószamy całą przestrzeń cienką warstwą słomiastego nawozu. Powłokę tę utrzymujemy dopóty, dopóki nie minie obawa mrozów.

Gdy to nastąpi — zgrabiamy słomę ostrożnie, aby nie łamać młodych gałązek i okopujemy ziemniaki, a słomę zostawiamy w bruzdach. Słoma spełniwszy rolę korzucha od zimna, teraz zgrabiona w bróżdy będzie chroniła rolę od wysychania.

Po trzech tygodniach osypanie powtarzamy i stale utrzymyjemy rolę czysto i pulchno. Zaraz w pierwszych dniach maja ziemniaki powinny zakwitnąć, a na św. Zofię już pod krzakiem powinny być bulwki. Zbiór tak prowadzonych ziemniaków powiniem być ukończony do 10 czerwca. Oczywiście na tak forsowne pędzenie roślin można sobie pozwolić tylko wtedy, gdy ziemia była doskonale uprawiona na jesieni, tj. zasilona w starą siłę nawozową i absolutnie wolna od chwastów, a zwłaszcza perzu.

Przeciętny zbiór powinien się wahać od 1 do 2 kg bulw pod krzakiem.

Przy uprawie trzeba pamiętać o chłopskim przysłowiu „ziemniak lubi pierzynę pod sobą i na sobie", tzn. że i od góry i od dołu potrzebuje pulchnej ziemi.

Ziemia opróżniona po wczesnych ziemniakach nie powinna próżnować.

W uprawie polowej zasiewamy po nich jakąś mieszankę na zielono, a potem idzie ozimina. W uprawach ogrodowych siać można fasolę, szpinak, rzodkiewkę, flancować sałatę, kalarepę, buraki.

Do zimy rośliny zdołają jeszcze doskonale wyrosnąć i wydać drugi plon.

Hasło Ogrodniczo-Rolnicze nr 3—4

Komary i muchy kłujące

Do owadów dających się dotkliwie we znaki tak ludziom jak i zwierzętom, zaliczyć trzeba komary. Rola ich w medycynie jest znana jako przenosicieli malarii. Komar zwyczajny może być także przenosicielem ospy drobiu. Walka z komarami jest ogólnie znana. Oprócz melioracji i wysuszania bagnisk, tępią je niektóre ryby karmiące się larwami i poczwarkami komarów. Z ryb krajowych tępią je karpie, karasie i cierniki. Wrogami komarów są też nietoperze. Z rodziny much bardzo niebezpieczna jest mucha stajenna bolimuszka. Bytuje w stajniach bydlęcych, na powietrzu występuje rzadko. Krew ssą samce i samice napadając na różne zwierzęta: konie, bydło, świnie, owce, psy, a również i na człowieka. Ssanie krwi na zwierzętach trwa nieraz do 15 min. Wydzielają przy tym do organizmu ślinę, o własnościach trujących. Przenoszą one również zarazki zaraźliwych chorób, np. wąglik i zakaźną anemię koni. Największą jednak plagą bydła są bąki na pastwiskach, a najwięcej przez nie umęczonymi są konie najbardziej narażone na ukłucia z powodu cienkiej skóry. Specjalnie cierpią od bąków konie w uprzęży, nie mogąc się bronić przeciw atakującym je pasożytom. Konie zmęczone masami kłujących bąków tracą siły, chudną i pracują mniej wydatnie. Bąk jednorazowo bowiem wypija 1 cm sześcienny krwi, strata więc dzienna krwi może dochodzić do 100 cm sześciennych.

Doświadczenia wykazały, że krowy napastowane przez bąki, zmniejszały wydajność mleka do 15%. Poza tym bąki są roznosicielami różnych chorób zwierząt domowych i człowieka. Najbardziej upartymi w napadaniu na człowieka są „deszczówki" napadające na mokre ciało. Bąki występują masowo specjalnie w gorące i suche lata. (J. K.)

Napoje alkoholowe u różnych ludów.

Mieszkańcy Afryki wytwarzają alkohol z arbuzów. U Greków z soku brzozy robiono wino brzozowe. Amerykańscy Indianie od niepamiętnych czasów pili sok dzikiej wiśni. Mieszkańcy Australii i Tasmanii wytwarzali znakomite z soku eukaliptusu. Aztekowie w Meksyku i Indowie w Peru produkują mocny napój z soku agawy. W Indiach, w Afryce, w Indiach Zachodnich i w Ameryce tubylcy warzą piwo z soku trzciny cukrowej. Z palmy cukrowej na wyspach Oceanu Spokojnego, a z palmy daktylowej w Afryce, Arabii i Indiach fabrykuje się wino palmowe. Całkowicie europejskim napojem jest wino owocowe.

Ciekawostki z życia ptaków

1) **ptaki które wcale jaj nie wysiadują.** W Australii, na wyspach Oceanu Spokojnego, są kury tak zwane „śmieciowe" (Magapodidae), które wcale swych jaj nie wysiadują, lecz albo swe jaja, podobnie jak struś, zagrzebują w gorący piasek, albo w kupy gnijących roślin, które fermentując, wydzielają tyle ciepła, ile potrzeba do wylęgnięcia się piskląt z jaj. Pisklęta po wylęgnięciu się, są na tyle rozwinięte, że same bez pomocy matki wyszukują sobie pożywienie.

2) **Ptak, który u nas w zimie wysiaduje pisklęta.** Jest nim „krzyżodziób" ptak mający krzyżowane mocne szczęki dzioba, ułatwiające mu wydobywanie ziarnek z szyszek, którymi się żywi. Otóż ten krzyżodziób nic nie robi sobie u nas z ostrej zimy i zachowuje się jak inne ptaki na wiosnę. Urządza sobie gniazdo pod gałęziami świerku, znosi jaja, wysiaduje małe, a mając właśnie w zimie dużo pokarmu w postaci ziarn w szyszkach drzew szpilkowych, karmi nimi młode, umilając sobie życie śpiewem. Krzyżodziób przylatuje do nas z północy w listopadzie, młode wyprowadza w lutym i odlatuje wczesną wiosną.

Inż. Br. St.

GORZÓW WLKP.

Trudniej dobrze wychować dziecko, niż skończyć uniwersytet

Z wszystkich istot żyjących na ziemi najwięcej opieki i starania potrzebuje człowiek. Już od chwili poczęcia zaczyna się troska o los dziecka. Troska ta z latami powiększa się. Początkowo starczyło dbać by dziecko nie zmarniało.

Czystość, codzienna kąpiel od 5 do 7 minut, częsta zmiana bielizny, umiejętne i regularne karmienie, spowijanie, dbałość o zmysły dziecka, zwłaszcza wzrok, stały na pierwszym planie. Pamiętać należało, że dziecka nie wolno narażać na silne hałasy, piski i klaskania. Uwzględniało się jego potrzeby. Dziecko potrzebowało dużo świeżego powietrza i ruchu. Co stateczniejsze matki uważały by dzieci kłaść regularnie do snu i przyzwyczajać do regularnego wstawania, by nauczyć je zachowywać się przyzwoicie przy stole, dbać o porządek koło siebie. Jakież to wielkie i rozliczne zajęcia ma matka z małym dzieckiem.

Rodzice jednak muszą jeszcze o jednym pamiętać. Tak, jak należy dbać o ciało dziecka, tak należy starać się o jego duszę. O wartości człowieka decyduje jego charakter i wychowanie. Człowiek musi być przygotowany do życia.

Pierwszą szkołę tego rodzaju odbywa człowiek na kolanach swej matki przez staranne wychowanie duchowo-moralne. Na czym ono polega?

Wychowanie takie będzie głównie opierać się na dążeniu by dziecko przyzwyczaić do myślenia i działania wedle zasad zdrowego rozumu i pubudek wiary. W tym względzie więc należy szkolić pamięć dziecka. Nie tylko bajeczki, opowiadania należy mieć w repertuarze rozrywkowym, ale opowieści biblijne i życiorysy świętych.

Kształcić również w dziecku należy poczucie piękna i zamiłowanie do niego. Czym jest prawda dla rozumu, a dobro dla woli, tym piękno dla serca.

Niezmiernie dodatnio na urobienie osobowości dziecka wpływa wyrabianie zamiłowania do pracy i pilności. W trudnych wypadkach trzeba cierpliwie przełamywać upór, zwalczać grymasy, i stanowczo przeciwstawiać się krzykliwym żądaniom. Dziecko musi nauczyć się odmawiać sobie. Każda matka zdaje sobie również sprawę jak ogromnie ważkim czynnikiem jest poczucie odpowiedzialności wobec własnego sumienia i wobec Boga, a nadto jak wartościową jest prawdomówność i wdzięczność u dziecka. Dlatego cnoty te stara się w dziecku rozwinąć i umocnić.

Nie spełniłaby swego zadania, gdyby nie pamiętała o jeszcze jednym. Nowego człowieka należy wychować jako jednostkę uspołecznioną, umiejącą wypowiadać swe przekonania w słowie i czynie. Prócz zdrowo pojętej miłości własnej i miłości bliźniego wychowanie społeczne wyrobić winno w dziecku poczucie sprawiedliwości i miłości Ojczyzny. Dziecko również winno uczyć się szanować pamiątki narodowe, kochać mowę swą ojczystą, poznawać bohaterów i świętych polskich.

Od najwcześniejszej młodości matka winna wiedzieć, że należy dziecko zapoznać z zasadami wiary katolickiej i z jej pięknem.

Dobra matka i prawdziwie pobożny ojciec zawsze znajdzie sposobność by z dzieckiem udać się do kościoła, pouczyć je o tabernakulum, dlaczego przyklęknąć i złożyć rączki. O ile dziecko zrozumie ile dobrego otrzymało od Najlepszego Ojca i Przyjaciela dzieci, tym łatwiej i radośniej zabierze się do modlitwy. Stąd też rodzice baczną zwracają uwagę na rozwój myśli i uczynków, dzieci w okresie przygotowania do pierwszej komunii św. Wspólna Msza św., modlitwy, czytania pozwolą zrozumieć dziecku jak ważnym dla niego jest dzień pierwszej Komunii św.

I jeszcze na jedno należy zwrócić uwagę Wiele usługi i pomocy może dać matce i ojcu w dziele wychowania dziecka biblioteczka dobrych książek, gazet i broszur. Niech biblioteczka ta będzie skromna, ale za to niech się znajduje w każdej katolickiej rodzinie. Rodzice, a zwłaszcza matka powinna dziecko uczyć odkładać każdy przeczytany tygodnik lub inne pismo katolickie do skoroszytów, lub teczek Do tych odłożonych egzemplarzy dziecko będzie chętniej zaglądać widząc przez siebie uskładane serie. Doświadczenie pokazało, że dzieci wiadomościami w ten sposób zdobytymi chętnie dzielą się ze starszym rodzeństwem a zwłaszcza z matką. Matka w tym wypadku winna okazywać zainteresowanie i cierpliwość. Dziecko bowiem przez tego rodzaju opowiadania uczy się wysławiać i mówić o rzeczach dotyczących praw wiary w sposób zdecydowany.

Każda matka wielkie ma zadanie do spełnienia. Nie doczekamy się nigdy ludzi o zdecydowanej postawie katolickiej o ile pracy tej nie oprzemy na nauce Chrystusa.

Gawęda o Rzymie i o papieżu

Lat temu dziesięć, na Wielkanoc w r. 1939 jechała pielgrzymka z Poznania, do Rzymu pod przewodnictwem obecnego wikariusza generalnego w Poznaniu, ks. Prałata Marlewskiego. Ponieważ nigdy jeszcze w Rzymie nie byłem, więc zebrałem nieco oszczędności i przyłączyłem się do owej pielgrzymki. Trwała zaledwie dziewięć dni ale widzieliśmy i przeżyliśmy w tym krótkim czasie tyle, że dziś jeszcze z rozkoszą ową pielgrzymkę wspominam.

Przez Wiedeń dotarliśmy do Wenecji miasta kanałów, kościołów i pałaców. Wspominam to miasto jak piękną bajkę.

Stanęliśmy w Rzymie, zmęczeni ale wzruszeni. Mieliśmy obchodzić tu święto wielkanocne.

Na rezurekcję pojechaliśmy poza miasto. Zwiedziliśmy katakumby św. Kaliksta, podziemne cmentarze, z grobowcami papieży męczenników. Z płonącymi świecami w ręku kroczyliśmy wąskimi gankami, wspominając czasy pierwszych chrześcijan, którzy chronili się tam przed prześladowaniem Nerona i innych cesarzy rzymskich. Państwo rzymskie dawno rozsypało się w proch, a Kościół Chrystusowy wyszedł z katakumb i rozpoczął zwycięski pochód po świecie.

Pielgrzymi gromadzili się w ogrodach przed katakumbami. Tam ks. biskup Adamski ze Śląska odprawił z nami polską rezurekcję. Z wzruszeniem śpiewaliśmy podczas procesji polskie pieśni wielkanocne, wspominając w wiecznym mieście daleką Polskę.

Na pierwsze święto wielkanocne zdobyliśmy szczęśliwie miejsca w bocznej nawie bazyliki św. Piotra. Z miejsca swego widzieliśmy konfesję, wielki ołtarz, a nad nami ogromny baldachim, oparty na marmurowych kolumnach. Przy tym ołtarzu miał nowo obrany papież Pius XII po raz pierwszy odprawić świąteczną Mszę św.

Rozmiary kościoła są tak wielkie, że zaledwie mogliśmy dostrzec z daleka jego wysoką, białą postać, stojącą przy ołtarzu.

Msza papieska tym różni się od naszej, że część wstępna z lekcją i ewangelią trwa bardzo długo. Czytają bowiem święte księgi nie tylko w języku łacińskim, ale także greckim i bodaj jeszcze innym. Pełno tam ceromonii, uroczystych i wspaniałych, dla nas zwykłych ludzi mniej zrozumiałych. Za to drugą część Mszy św. odprawia się normalnie tak, jak u nas.

Z dumą wychodziliśmy z bazyliki, z dumą, że jesteśmy członkami Kościoła Katolickiego, powszechnego, świętego, apostolskiego, który ramionami swymi opasuje cały świat, a któremu przewodzi Ojciec św. jako Namiestnik Chrystusa Pana.

Delegacja z pomiędzy nas była zaproszona do ambasady polskiej na święconkę. Pamiętam, jak nas wtedy pytano: — Że też odważyliście się na tak daleką podróż? Czy nie boicie się, że was po drodze zaskoczyć może wojna?"

Odpowiedzieliśmy: „My tam w Polsce niczego się nie boimy. Mój Boże, nie przeczuwaliśmy wtedy, że za kilka miesięcy zwali się na nas taki ogrom klęsk, cierpień i poniżenia.

Dziś, gdy pomyślę, że w tym samym Rzymie, ten sam Ojciec św. odprawia uroczyście złoty jubileusz kapłaństwa wydaje mi się lata minionej wojny jakby zły, ponury sen, z którego obudziliśmy się smutni wprawdzie i pełni bolesnych doświadczeń, ale z wiarą i ufnością, że z ruin minionego świata zmartwychwstanie nowe, lepsze życie.

Stary Gawędziarz.

Bez przechwałek i poddańczości

(Dokończenie z str. 159)

i panujesz nad złem, nad niesforną i wrogą materią, która ze wszech stron nas osacza i z której pęt nie zawsze można się wyzwolić. Ty, przeciwnik szatana, zaprzeczenie materii, pozwól nam pomocy. W tym zwycięstwie nad Złem — nad Złem, które się wciąż odradza, bo wykorzenione naprawdę będzie dopiero wtenczas, gdy wszyscy je pokonają — tkwi wielkość nasza, lecz to zwycięstwo stanowcze nastąpi rychlej, jeśli Ty nas wesprzesz swym przymierzem.

Tą prośbą o pomoc kończy się Ojcze Nasz. Niemasz w nim płaskiej nudy modłów orientalnych, galimatiasu pochwał i przesadnych czołobitności, które zdają się być wymyślone przez psa, swoją duszą psią uwielbiającego swego pana, aby pozwolił mu istnieć i jeść! I niemasz tam żałobliwych, łzawych zaklinań psalmisty, który błaga Boga o wielkie dobra, a częściej o doczesne, niźli o duchowe i lamentuje, gdy żniwa się nie powiodły, gdy współobywatele go nie szanują i wzywa pomsty i strzał przeciwko nieprzyjaciołom, którym sam poradzić nie może.

Tu jedyną pochwałą jest **Ojciec.** Lecz jest to pochwała obowiązkowa, jest to oświadczenie miłości. Tego Ojca prosimy jedynie o trochę chleba — gotowi zarobić go pracą.

Kto mówi **Ojcze Nasz**, ten nie unosi się pychą, ale się też nie poniża. Mówi do swego Ojca serdecznym i spokojnym głosem zaufania, prawie jak równy do równego. Pewny jest Jego miłości i wie, że Ojcu nie trzeba długich wywodów, by poznać jego życzenia.

„Wie Ojciec wasz — przestrzega Jezus — czego potrzebujecie, pierwej, niżbyście Go prosili". Nawet najpiękniejsza ze wszystkich modlitw jest przypomnieniem każdodziennym, jak wiele nam brakuje do tego, aby stać się podobnymi Bogu.

(Papini: Dzieje Chrystusa)
w tłumaczeniu W Rzymowskiego, Warszawa 1922

Wybrał: Ant. Michałowski Szczecin

WiMBP GORZÓW WLKP.

Święcenia w Wyższym Seminarium Duchownym w Gorzowie

W niedzielę 3 kwietnia 1949 roku Jego Ekscelencja Najczcigodniejszy Ksiądz Administrator Apostolski Dr Edmund Nowicki udzielił w czasie Mszy św. celebrowanej w prastarej katedrze gorzowskiej pierwszej tonsury i święceń ostiariatu i lektoratu alumnom Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie.

Pierwszą tonsurę otrzymali alumni z kursu II:

Dorobisz Jan, Piotrowski Tadeusz.

Święceń ostiariatu i lektoratu udzielił Jego Ekscelencja następującym alumnom z kursu III:

Deręgowski St., Herman M., Kostka St., Kostynowicz R., Kowalczyk F., Król J., Osetek P., Szczepanik T., Szwerc B., Świętkowski Z.

Z kursu II:

Balicki T., Berka Cz., Bielski Cz., Caruk T., Chamski L., Chańczewki E., Dembowski J., Dratwa B., Hrynkiewicz J., Janke St., Janowski B., Jarnicki J., Jaszkiewicz T., Jaszczur A., Kiersnowski W., Kubica J., Krusiewicz Cz., Lis J., Majewicz A., Miedziński J., Młynarek Z., Ostrowski A., Rowiński J., Rumiński M., Skibniewski Z., Skorupski Z., Strzedziński E., Wagner St., Wierzbicki K., Wójcik Z., Zawada E.

Tak więc niedziela, dzień 3 kwietnia 1949 roku stał się nowym pamiętnym dniem na całe nasze życie, a dla Administracji naszej w dniu tym na horyzoncie dziejów jej istnienia wzeszła jutrzenka zwiastująca radosną nowinę.

Oto w dniu tym, wysiłki Jego Ekscelencji naszego Najdostojniejszego Arcypasterza nad zorganizowaniem i utrzymaniem Wyższego Seminarium Duchownego oraz wysiłki wiernych naszej rozległej Administracji, jako też prace i trudy Najczcigodniejszych Księży Przełożonych Wyższego Seminarium Duch., a wreszcie i nasze najgorętsze pragnienia, przybierają realne kształty.

Wiadomość o tym, iż w tym dniu 41 alumnów otrzymało dwa pierwsze święcenia niższe tj. ostiariatu i lektoratu, radością napełnia serca wszystkich, a szczególnie naszego drogiego ludu polskiego, który z niewypowiedzianą tęsknotą czeka na tych, którzy mają go prowadzić do Boga.

Ufni w pomoc Bożą i potęgę modlitw waszych, żywimy głęboką nadzieję, iż kiedyś wszyscy, również licznie jak dziś, staniemy u stopień ołtarza katedry gorzowskiej, aby z rąk biskupa otrzymać święcenia kapłańskie.

al. J. L.

Na marginesie Konferencji Wielkopostnych w Szczecinie

W życiu katolika, a tym bardziej współczesnego, świadomego katolika sprawą pierwszorzędnej, powiedziałbym naczelnej wagi jest kwestia pogłębienia i ugruntowania swej wiary. Od tego bowiem zależy jego przyszły byt w wieczności.

Dobrze się więc stało, że w tych dniach odbywały się w Szczecinie Konferencje Wielkopostne, prowadzone przez prelegentów — profesorów K. U. L.-u Katolicy miasta Szczecina zrozumieli doniosłość tych konferencji i tłumnie zapełniali co wieczór Kościół Najświętszego Serca P. Jezusa. Wszystkich tam można było spotkać. Obok siwej babci — panienka w sztubackiej czapeczce, obok robotnika w kombinezonie — student z notatkami. Wszyscy tam przyszli, którym droga jest wiara i światopogląd katolicki. I stał tak różnobarwny tłum wiernych długie kwadranse słuchał poważnych, spokojnych wykładów katolickich uczonych. Trudno powiedzieć, która prelekcja była lepsza, każda bowiem była wspaniała w swoim rodzaju. Każda poruszała temat aktualny gębokim ujęciem, niezbitością logiki, jasnością wykładu.

A oto parę myśli w dowolnej już, subjektywnej oprawie:

— W czasach współczesnych, ludzie zbyt mało myślą, zbyt wiele przyjmują bezkrytycznie. Myślmy więc, bo od tego zależy nasza wiara, a więc i zbawienie.

— XIX wiek był wiekiem, w którym nauka mogła odwodzić ludzi od wiary, a jednak mimo to ludzie wierzyli. XX wiek — wiek szalonego postępu w fizyce i naukach z nią związanych, jest wiekiem gdzie wiedza domaga się jako postulatu — istnienia siły nadnaturalnej — istnienia Stwórcy Wszechrzeczy. —

— Uczeni mając początkowo prawa fizyki klasycznej myśleli, że mają dużo i sądzili, że wszystkie zjawiska fizykalne dadzą się pod nie podciągnąć. Potem odkryli nowy świat — mikrokosmos, gdzie prawa te na nic się nie zdały, gdzie istnieje jakiś inny porządek. A ile też światów umysł ludzki jeszcze nie ogarnął? A ile też praw nie poznał i nie pozna może wcale?

— Nie wiemy czy transformizm (teoria ewolucji) jest słuszny w odniesieniu do ciała człowieka — nauka przyszłości to roztrzygnie (czy tak jest, czy nie, katolik może przyjąć transformizm bez obawy sprzeczności z Pismem św. — ale tylko w odniesieniu do ciała człowieka, wiemy tylko na podstawie logicznych praw, że dusza ludzka nie mogła powstać z form zwierzęcych. Między człowiekiem bowiem a zwierzęciem istnieje olbrzymia przepaść którą ne zapełni żadna teoria.

— Kto chce zakładać z góry, że Boga nie ma, ten w konsekwencji musi dojść do hipotez i światopoglądów pełnych wewnętrznych sprzeczności.

Istnieją dwa aspekty tego wydarzenia religijnego w Szczecinie. Pierwszy — to pobudzenie do myślenia rzesz katolickich, to ugruntowanie wiary na podstawach współczesnej nauki. Drugi — to wykazanie ważności zagadnienia, jakim jest wspieranie kultury katolickiej w Polsce i jej serca K. U. L-u.

Trudno jest ocenić zasługi inicjatorów i wykonawców tych przepięknych konferencji. Bóg jeden wie, jak wielu Szczecinian błogosławi te chwile spędzone u źródeł prawd bożych. Mieszkańcy kresowego grodu piastowskiego nie przejdą bez zastanowienia się obok głębokich refleksji konferencyjnych. Myśli rzucone przez katolickich uczonych trafiły na dobrą glebę.

Tadeusz B-o

Przed Rokiem Świętym prefekt papieskich ceremonii Mgr Dante podał pierwsze dane co do uroczystości Roku Świętego. W Wniebowstąpienie Pańskie tj. 26. V. br. zostanie uroczystą bulą papieską zapowiedziany Rok Święty. W dniu 24-go grudnia br. Ojciec św. dokona otwarcia jubileuszowej bramy w bazylice św. Piotra. W dniu 2 VI. 1950 r. Ojciec św. poświęci nowy kościół ku czci św. Eugeniusza i weźmie udział w procesji Bożego Ciała. Beatyfikacje lub kanonizacje odbędą się w czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach i w październiku następnego roku. Rok Święty zostanie zakończony 24 grudnia 1950.

Na audiencji kaznodziejów wielkopostnych miasta Rzymu w dniu 23 marca Ojciec Św. zachęcał do wyjaśnienia wiernym znaczenia ofiary Mszy św. Przy tej sposobności Papież wskazał naprzykład katolickich aktorów filmowych w jednym z największych ośrodków filmowych, którzy stali się apostołami modlitwy i zasadę ofiary i wyrzeczenia się, której uczy Zbawiciel.

Mimo wielkich trudności w nawracaniu na chrześcijaństwo mahometan misjonarze św. Kolumbana przystąpili na wyspach Filipińskich (Lanao) do pracy wśród miejscowych mahometan. O wynikach jeszcze nie da się nic powiedzieć.

Nie długo też stanie na chwałę Bożą nowa świątynia budowana przez OO. Dominikanów w zaciszu między ul. Libelta, a Wałami Jana III. Nowy ten kościół jest już na ukończeniu. Powoli też dźwiga się z gruzów jeden z najbardziej zburzonych i najstarszych kościołów Poznania — kościół św. Marcina.

We Francji w bazylice św. Jana Besancon odbyła się ostatnio konsekracja nowego biskupa diecezji St. Elande. Został nim msgn. Flusin i liczy 37 lat. Jest więc najmłodszym biskupem we Francji.

Stolica Święta ostrzega katolików by się nie łączyli z unitariańskim ruchem postępowych chrześcijan lub podobnymi organizacjami, których zasady nie są zgodne z nauką katolicką.

Najpopularniejszą książką w Japonii według ankiety dziennika „Youmiuri" jest dzieło dra Takashi Nagii znanego profesora medycyny w Nagasaki, pt. „Opuszczając swe dzieci". Jest to wzruszający testament duchowy uczonego katolika. Pisał go w ostatnim stadium choroby, której uległ od czasu spuszczenia bomby atomowej na Nagasaki.

Narodowy Kongres Eucharystyczny w Brazylii. Piąty już brazylijski Narodowy Kongres Eucharystyczny odbył się w Porto Allegro (stolica stanu Rio Grande do Sul). Przybyło nań przeszło 100.000 pielgrzymów z całej Brazylii i sąsiednich państw, 80 biskupów i ponad 1.000 księży. W kongresie brało udział 3 kardynałów, w tym arcybiskup Rio de Janeiro, jako legat papieski. Do Komunii przystąpiło blisko 15.000 osób. W procesji na zakończenie kongresu uczestniczył trzysto tysięczny tłum wiernych, którzy wysłuchali nadawanego przez radio przemówienia Ojca św. i przyjęli Jego błogosławieństwo.

GORZÓW WLKP.

Z życia katolickiego

Papież odrzucił prośbę rozwodową króla belgijskiego. Insbrucka gazeta „Der Volksbote" donosi z Rzymu: Król belgijski Leopold zwrócił się do Rzymskiej Roty (najwyższej instancji sądowej) o rozwiązanie jego małżeństwa z Lilianą Batz, ponieważ stanowi ono najważniejszą przeszkodę w odzyskaniu tronu. Papież Pius XII odrzucił jego prośbę. Pierwsza żona Leopolda, szwedzka Astryda, zmarła w r. 1930. Po jej śmierci Leopold ożenił się z wyżej wymienioną Lilianą.

Tajny Konsystorz Papieski. W dniu 1 marca br. odbył się w Watykanie Tajny Konsystorz Papieski. Na tym Konsystorzu zostały ogłoszone liczne nominacje arcybiskupów i biskupów na całym świecie.

Tego samego dnia zaraz po Konsystorzu w kaplicy Paulińskiej w Watykanie kardynał - dziekan Nicola Canali rozdał paliusze arcybiskupie nowomianowanym arcybiskupom. W imieniu nieobecnego w Rzymie arcybiskupa Gniezna i Warszawy J. E. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, paliusz odebrał z rąk kardynała ks. prałat Francesco Annibale Ferretti.

Jeziora na Pomorzu Zach.

Na Pomorzu Zachodnim znajduje się kilka jezior, które zaliczyć należy do największych w Polsce. Nad brzegiem morza koło miasteczka Łeba rozciąga się jezioro o tej samej nazwie. — Jest ono co do wielkości trzecie w Polsce: obszar jego wynosi 76 km kw., natomiast największa jego głębokość zaledwie 6 m.

Czwartym co do wielkości w Polsce jest podszczecińskie jezioro Dąbie. Posiada ono 54 km kw. powierzchni, głębokość jego również jest niewielka, wynosi bowiem przeciętnie około 3 m. Wielka przestrzeń tego jeziora i jego bezpośrednia łączność z Bałtykiem spowodowała, że wybrane ono zostało na miejsce ćwiczeń szalupowych uczniów marynarki handlowej.

Na piątym miejscu wśród polskich jezior znajduje się Miedwie. Leży ono w odległości około 30 km od Szczecina. Obszar jego wynosi 37 km kw. Wyróżnia się ono ze wszystkich innych tym, że dno jego jest kryptodepresją.

Osme miejsce pośród jezior polskich zajmuje jezioro Gardno mające 25 km kw., a tylko 3 m głębokości, a na dziesiątym miejscu jest jezioro Jamno o powierzchni 23 km kw. tzn. leży niżej poziomu morza, głębokość jeziora jest znaczna, dochodzi bowiem do 42 m. W jeziorze Miedwie żyje rzadko spotykana ryba tzw. „sieja miedwińska".

Lasy

Lasy są ważnym bogactwem naturalnym naszego kraju. Dostarczają one budulca i cennego surowca dla przemysłu drzewnego i chemicznego, mają również znaczenie klimatyczne i zdrowotne. Powierzchnia lasów w Polsce wynosi 6 mil. 867.000 hektarów i stanowi to ponad 22 proc. użytków rolnych. Lasy występują na terenie całej Rzeczypospolitej, gdzie niegdzie zachowały się one w postaci puszcz, jak np. Białowieska, Kampinowska, Sandomierska, Bory Tucholskie itp.

Najlepiej zalesione są w Polsce Ziemie Odzyskane. Znajduje się tam ponad 40 proc. wszystkich lasów.

Lasy były przed wojną w przeważającej części własnością prywatną. Obecnie prawie 6 mil. ha stanowi własność państwa, co umożliwia racjonalną gospodarkę leśną.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Apostolstwa Modlitwy Kraków, Kopernika nr 26.

Ks. P. Kutyba T. J. Wzorowy ministrant. Wydanie II. Stron 24. Brosz. zł 15. Broszurka ta jest przeznaczona wyłącznie dla ministrantów. Mówi ono o trzech grupach ministrantów, t. j. o niegodnych, niedbałych i wzorowych.

Zbiorek Modlitw. Wydanie 22-gie, poprawiony i uzupełniony. Stron 688, opr. 400. Ulubiona najpopularniejsza książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca Jezusowego. Świadczy o tym najlepiej, że wydano ją dotąd w dwudziestu przeszło kilkudziesięciotysięcznych nakładach. Ostatnie wydanie z kolorową obwódką i licznymi oryginalnymi winietami i obrazkami w tekście.

Ks. J. Pachucki T. J. Wielka obietnica Serca Jezusowego. Wydanie II. Str. 32. Broszur. zł 35,— Broszurka niniejsza wyjaśnia, poucza i zachęca do praktyki Komunii św., przez dziewięć zrzędu pierwszych piątków miesiąca.

Zakład fotograficzny
S. Koralewski
Gorzów Wlkp., ul. W. Wasilewskiej 18
wykonuje wszelkie prace w zakres **fotografii** wchodzące, szybko i po cenach przystępnych
oraz przyjmuje zamówienia poza zakładem i na prowincji

W Syrii wojsko dokonało zamachu stanu. Aresztowany został dotychczasowy prezydent wraz z kilku ministrami. Naczelny dowódca armii syryskiej płk. Zaim oświadczył, że obejmuje władzę do chwili powstania wonego rządu.

Podano do wiadomości, że Churchill został mianowany przewodniczącym honorowym amerykańskiego komitetu dla Stanów Zjednoczonych Europy. Na czele tego komitetu stoi profaszystowski generał Donovan, były kierownik amerykańskiego biura usług strategicznych w wywiadzie USA.

Grupa elementów faszystowskich dokonała napadu na lokal filii towarzystwa Francja-ZSRR w Paryżu. Napastnicy wybili okna i podpalili gmach.

Dnia 31 marca rząd Związku Radzieckiego za pośrednictwem ambasadorów swoich skierował do rządu USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Luksemburga i Kanady ostry protest w sprawie paktu północno atlantyckiego.

Rozjemca ONZ w konflikcie palestyńskim — dr Bunche — opuszcza w najbliższych dniach wyspę Rodos i udaje się do Stanów Zjednoczonych. Uważa swoją misję za skończoną.

Ceremonia podpisania paktu atlantyckiego odbyła się 4 kwietnia wieczorem. Po przemówieniu ministrów i prezydenta Trumana ministrowie 12 państw złożyli swe podpisy na angielskim i francuskim tekście paktu, składającego się z 14 artykułów. Podpisali przedstawiciele państw: USA, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Holandia, Belgia; Luksemburg, Norwegia, Dania, Islandia, Kanada i Portugalia.

Minister Modzelewski na posiedzeniu sejmu wygłosił przemówienie, w którym omówił stosunki polsko-francuskie w związku z odmową rządu Francuskiego na przedłużenie układu o repatriacji obywateli polskich. Rząd polski nie może zgodzić się na zamknięcie repatriacji.

W Warszawie odbyła się wielka narada aktywu związkowego, gospodarczego i administracyjnego poświęcona zagadnieniu rozwinięcia akcji oszczędnościowych oraz sprawie rozszerzenia i pogłębienia współzawodnictwa pracy.

Do Gdańska przybyła specjalnym pociągiem z Górnego Śląska pierwsza maszyna okrętowa, wyprodukowana przez zjednoczenie przemysłu maszynowego. Maszyna zostanie wmontowana w budujący się w stoczni gdańskiej okręt przeznaczony na transporty rudy i węgla.

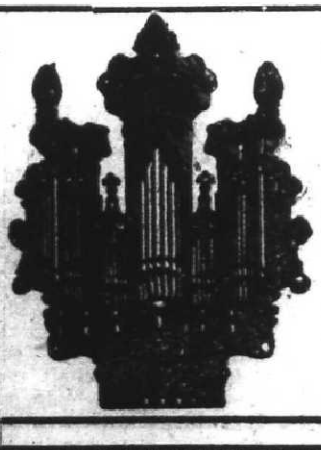
Wielkopolska Wytwórnia Organów Kościelnych i Koncertowych, najnowszej konstrukcji
Ludwik Saganowski
mistrz budowy organów
POZNAŃ — Grudzieniec 111
Rok założenia 1920

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor X. Kazimierz Łabiński. **Adres Redakcji i Administracji:** Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 60,— zł, kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie szerokości.
Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych.
737-IV-49 K-59427

WiMBP GORZÓW WLKP.